Rok III. Czerwiec 1884 r. Nr. 2.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi

Rocznie........... fr. 3.
Półrocznie........... fr. 1.50
Kwartalnie........ fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)

Rocznie........... fr. 4.
Półrocznie........ fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi

Rocznie.............. fl. 1.50
Półrocznie............ fl. 75

W Niemczech

Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie....... mrk. 1.50

W Rosyi

Rocznie............. rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: Suisse. Genève. Rue Berger 5. Imprimerie de l'Aurore.

W ostatnich dniach Marca b. r. zmarł w Warszawskiej cytadeli towarzysz nasz:

DANIŁOWICZ

krawiec. W 1880 r. był aresztowany i więziony przez półtora roku. Ostatni raz aresztowany w Listopadzie 1883.

O zamachach.

Nieraz zdarzyło się każdemu z nas ostatniemi czasy czytać o rozmaitego rodzaju gwałtownych czynach dokonywanych przez rewolucyjne stronnictwą w Europie. Dzienniki donosiły raz o licznych próbach królobójstw, to znowu o zamachach, dokonywanych przez rewolucyjną partyję w Rosyi, to znowu o zabójstwach dokonywanych przez tak zwanych anarchistów, albo też o dynamitowych wybuchach, urządzanych w Anglii przez Irlandczyków, którzy koniecznie domagają się własnego irlandzkiego rządu.

Wszystkie te czyny dzienniki uważają za jedno, chociaż widoczna, że różnią się one znacznie od siebie. Bo gdzież jest podobieństwo pomiędzy zamachem na podłego żandarma Sudiejkina, którego sprzątnęli rosyjscy nihiliści, a zabójstwem jakiegoś bankiera, dokonanem przez niemieckich anarchistów; albo czyż nie widoczna różnica pomiędzy zabójstwem policyjantów w Wiedniu, którzy się ciągle rozmaitych niesprawiedliwości dopuszczali względem robotników myślących o zaprowadzeniu lepszego porządku, a wysadzeniem w powietrze jakiegoś pociągu w Anglii, który wiezie ze sobą zupełnie niewinnych podróżnych i których wysadzić chciano w powietrze tylko dlatego, że to są anglicy.

Otóż, chociaż nasze gazety dobrze znają tę różnicę, uważają jednak wszystkie te czyny za jedno i, to samo wyrzucają socyjalistom, że ci się rozmaitych zbrodni dopuszczają. Gazety te mówią w taki sposób: „Patrzcie na tych panów socyjalistów, co nam ciągle mówią o sprawiedliwości, o poszanowaniu każdego człowieka, a którzy sami życia człowieka nie szanują, a życie ludzkie mają za nic. My nie jesteśmy przeciwko temu, aby wszędzie była swoboda, aby wszystkim było dobrze, ale takich rzeczy nie wolno się dobijać zabójstwami, jak to robią socyjaliści, bo samo zabójstwo to już nie poszanowanie życia ludzkiego“.

Tak mówią ci panowie, co do gazet piszą i zdawać by się mogło, że im naprawdę chodzi o poszanowanie życia ludzkiego. Ale tak nie jest. Kupcom, fabrykantom i tym gazeciarzom, co ich bronią, idzie istotnie o ich własne życie, to prawda. Ale żeby im chodziło o życie ludzkie w ogóle, temu stanowczo zaprzeczamy. Nie, o życie ludzkie wcale im nie chodzi. Czyż to nie ginie tysiące ludzi, setki tysięcy pracującego ludu podczas rozmaitych wojen w Europie, albo poczas rozmaitych wypraw, które państwa różne wysyłają do Azyi, Afryki (Francyja naprzykład do Chin, Anglija do do Egiptu)? A w spokojnych czasach, ileż to ginie ludzi, chociaż wojny nie ma? Tam murarz spada z rusztowania, tu maszyna rozdziera robotnika, tam wagon rozgniata pracującego dróżnika, tutaj w kopalniach setki ludzi traci życie od jednego razu. A kiedy wszyscy ci ludzie na wojnie lub w pokoju giną, to gazety nie litują się nad niemi, nie płaczą i o oszczędzaniu życia ludzkiego nie mówią.

Tutaj odpowiedzieć by można, że to inna rzecz, że te wszystkie ofiary to przynajmniej mają jakiś cel, że ci wszyscy ludzie, co na wojnie albo w spokojnym czasie giną, to giną dla postępu. Dla postępu! Jak to ładnie wygląda taka odpowiedź i jak w rzeczywistości zupełnie się inaczej rzeczy mają.

Nie, przyczyna zupełnie jest inna. Dawniej szlachta, kupcy i fabrykanci dobijali się lepszych urządzeń *dla siebie*. W innych krajach fabrykanci i kupcy chcieli znieść arystokracyję; u nas nasza szlachta kłóciła się z moskiewskim rządem o swoje prawa i przywileje, a wtedy wszystkie środki były dobre, nawet sztylet i bomba. Ale dziś upominają się o swoje prawa robotnicy, których szlachta fabrykanci i kupcy wyzyskują i za pomocą rządów uciskają; dziś robotnicy chcą się na swobodę wydostać — a to już inna rzecz. Dla szlachty i burżuazyi to wszystkie zamachy były szlachetnemi czynami — teraz, gdy robotnicy je robią, jest to zwykła zbrodnia.

Z tego nie trudno widzieć, że te zarzuty, które panowie i kupcy stawiają socyjalistom niby za ich okrucieństwo wcale nie są uczciwe. Chcą oni tylko zbałamucić masę nieoświeconych robotników i odciągnąć ich od tych organizacyj, które nad wyzwoleniem całej klasy robotniczej pracują.

Tak więc, w tem, co o zamachach przez partyje socyjalistyczne dokonywanych opowiadają inne gazety albo panujące klasy, musimy widzieć niesumienność, lub złą wolę. Trzeba nam teraz powiedzieć, co sami socyjaliści o zamachach tych mówią, jakie one dla nich mają znaczenie.

Przedewszystkiem powiedzieć nam tutaj trzeba, że krwawa rewolucyja sama przez się nie może być celem dla działania socyjalistycznej partyi. Partyja nasza chce tylko i ma za jedyny cel — sprawiedliwe urządzenie stosunków pomiędzy ludźmi a więc wyzwolenie pracującego ludu. Ale żeby dojść do tego swojego celu, musi ona wybrać stosowne środki i musi o tych środkach poważnie pomyśleć, dlatego że jeżeli raz się pomyli i wybierze nieskuteczne środki, to narazi tem samem swój los i los całej ludzkości. W jakiż jednak sposób wybrać te najkorzystniejsze środki?

Każdy zrozumie, że najpierwszym warunkiem do tego będzie dokładne poznanie wroga, jego siły, jego charakteru i t. p. Otóż skoro tylko zaczniemy w tym kierunku pracować, to poznamy zaraz, że

FEJLETON „PRZEDŚWITU“.

Jak francuzki robotnik zdobywał swobodę.

II.

Kiedy Napoleoną I do niewoli wzięto i odwieziono na wyspę Stej. Heleny, rozpoczęło się we Francyi na nowo panowanie królów, które nazywają Restauracyją.

Królem został wtedy we Francyi Ludwik XVII, brat tego samego Ludwika XVI, któremu rewolucyja wielka głowę ścięła. Podczas rewolucyi i przez całe panowanie Napoleona włóczył się ten Ludwik XVII za granicą i prosił o pomoc innych królów, aby wojować z własnym krajem, dopóki sobie nareszcie u nich korony nie wyprosił. Z nim razem wróciła do Francyi ta szlachta, która podczas rewolucyi francuzkiej ocalała i razem z nim czekała za granicą lepszych czasów dla siebie. Teraz te lepsze czasy nadeszły, i dlatego myślała sobie szlachta, że wszystko powinno wrócić do dawnych czasów, do takich, jakie przed rewolucyją były.

Tylko że wszystkiego do dawnego stanu wrócić nie było można. Za wiele krwi kosztowała rewolucyja, za wiele od niej upłynęło czasu, aby wszystko się dało przywrócić, co było dawniej. Król nie mógł być już takim wszechwładnym panem jak niegdyś, jego się bał, żeby go taki sam los nie spotkał, jak jego brata. Więc kiedy wstąpił na tron, to dał swoim poddanym to, co nazywają konstytucyją. Według tej konstytucyi, wszystkim francuzom udzielono trochę swobód, pozwolono im drukować nie wszystko, co im się podobało, ale wiele rzeczy, pozwolono im łączyć się w stowarzyszenia. Przytem król przyrzekł, że już sam nie będzie rządził, ale władzę będzie dzielił z parlamentem. Parlament zaś składać się miał z dwóch Izb. W jednej Izbie obradować mieli tylko magnaci i panowie wyznaczeni przez króla. Druga była Izba deputowanych czyli posłów, którzy mieli być niby to przedstawicielami narodu. Król przyrzekał, że żadnego prawa nie wyda, dopóki parlament się nie zgodzi na nie, i że nic w ogóle bez pozwolenia parlamentu, t. j. przedstawicieli narodu robić nie będzie.

Ale jacy to byli przedstawiciele narodu i jaki to był naród, widzimy stąd, że przedstawiciele mogli wybierać tylko ludzie bogaci, tacy, co płacili podatków najmniej 200 franków (400 złp.) w miastach i 1000 franków na wsi. To też ci przedstawiciele narodu byli tylko przedstawicielami bogatych, wiedzieli dobrze, czego potrzeba bogatym, i bogatych bronili, a o lud, o robotników nie troszczyli się wcale. Cała tedy konstytucyja było to tylko ustępstwo, które król robił bogatym, ale nie całemu narodowi. I parlament mógł teraz tak samo biednych uciskać, jak dawniej uciskał król biednych bez parlamentu.

Dla szlachty jednak, która razem z królem powróciła z za granicy, to i tego ustępstwa było za dużo. Pomiędzy bogatymi było wszak dużo i nie szlachty, kupców, bankierów, fabrykantów; więc szlachta nie chciała, żeby król dzielił się swoją władzą z tymi kupcami, a wszystkiemi siłami starała się, by zupełnie do dawnych czasów powrócić, fabrykantom i kupcom odebrać znaczenie i znowu z nich zrobić taką samą poniżoną i uciskaną klasę, jak to było przed rewolucyją. Rozumie się, że fabrykanci, kupcy, czyli, jak ich nazywają burżuazyja, nie myśleli tak łatwo ustąpić ze swojego miejsca, że bronili swego nowego położenia i że chcieli ze swej strony poniżyć szlachtę. Wskutek tego zaczęły się spory i kłótnie pomiędzy burżuazyją, to jest kapitalistami, fabrykantami, kupcami z jednej a szlachtą z drugiej strony. Spory te prowadzono w parlamencie i po za parlamentem i w gazetach przez całych 15 lat aż do 1830 r.; do nowej rewolucyi.

Szlachta miała zawsze prawie po swojej stronie króla. Burżuazyja raz szukała pomocy u króla, drugi raz u ludu, jednem słowem, gdzie tylko ją znaleźć mogła, i czekała swego zwycięstwa, bo rozumiała, że następują nowe czasy, w których pieniądze o wszystkiem stanowić będą.

A majątek burżuazyi rósł wtedy bardzo szybko. Przez cały czas panowania Napoleona, nie miała ona żadnego znaczenia w polityce, bo sam Napoleon o nic nikogo nie pytał, i nikomu się wtrącać do rządu nie dawał. Za to doznawała ona wielkiej opieki od rządu. Za czasów Napoleona [illegible] więcej przemysłowym i fabrycznym krajem w Europie była Anglija. Ona to dostarczała [illegible] pie towarów bawełnianych, sukiennych [illegible] i t. p. Napoleon, który prowadził wo[illegible] i chciał ją upokorzyć i zniszczyć, sta[illegible] dopuszczać jej towarów do Francyi, [illegible] pomagał wszystkim, którzy we Francy[illegible] słem się zajmowali. Wtedy to zaczęto [illegible] we Francyi pierwsze fabryki, zaczął się roz[illegible] przemysł bawełniany, lniany, założono pierw[illegible] fabryki chemiczne, cukrownie, i fabrykanci na tych pierwszych próbach zyskiwali niezmiernie, a bo-

wróg, t. j. bogate klasy i rząd jest bardzo silny, że dobrowolnie nigdy swojego miejsca i swoich przywilejów nie ustąpi, że zawsze siłą utrzymywać będzie lud pracujący i przy pomocy siły wysysać będzie z niego pot i krew. Dlatego też partyja socyjalistyczna, aby do swego celu dojść mogła, musi na siłę odpowiedzieć siłą; musi się połączyć, uzbroić i zbrojnie wyrwać panującym klasom ich władzę. Innemi słowy, socyjalistyczna partyja przekonała się prędko, że tylko rewolucyja jest jedynym skutecznym środkiem przeciwko panującym klasom, i musi się dlatego do rewolucyi przygotować.

Ale na tem nie dosyć jeszcze. Przed każdą wielką bitwą wojsko musi nieraz stoczyć wiele drobnych utarczek, aby zająć dogodne stanowisko podczas bitwy. To samo i z partyją socyjalistyczną. Zanim do rewolucyi, t. j. do tej ostatecznej walki z bogatemi klasami i rządem przyjdzie, musi partyja socyjalistyczna nie jednę jeszcze z nimi utarczkę stoczyć. Jest to dla niej konieczne. Wrogowie robotników, t. j. kapitaliści, właściciele ziemscy i rząd są zorganizowani, skupieni, mają w swym ręku wszystkie siły, by walkę prowadzić. Tymczasem wszystkie robotnicze siły są rozrzucone, rozsiane po kraju — i niezwykle ważną rzeczą dla mas te rozsiane siły w jednę armiję zebrać. Otóż, klasy bogate i rząd wiedzą o tem, jak niebezpieczne dla nich skupienie się robotników, i dlatego wszystkich swych sił używają, żeby tego zorganizowania się, skupienia robotników nie dopuścić. Przeciwko temu właśnie powinna wystąpić socyjalistyczna partyja, o to właśnie powinna ciągle staczać utarczki z uprzywilejowanemi klasami i rządem; powinna nauczyć się, jak odbijać wszystkie uderzenia, które rząd i wyzyskiwacze wymierzają przeciwko robotniczym organizacyjom. I tutaj musi ona pamiętać, by się przed niczem nie cofnąć, bo inaczej narazi los całej swej świętej sprawy.

Cóż byś powiedział czytelniku o takim człowieku, który widząc, że jego sąsiada napadła zgraja zbójców, nie śmie podnieść ręki na napastników dlatego, że niby szanować musi każdego człowieka. Musiałbyś z pewnością powiedzieć, że człowiek ten jest tchórzem, i słusznie. Bo przecież nie można obojętnie patrzeć na to, jak napadają na człowieka tylko dlatego, że jest słabym, i nie przyjść mu w pomoc.

To samo da się powiedzieć o napaści rządu na robotnicze organizacyje. Jeżeli rząd, albo klasy uprzywilejowane w napastniczy sposób, tak jak rozmaicie napadną na robotnicze organizacyje, żeby je w samym początku przytłumić, żeby im się nie pozwolić rozwinąć, to obowiązkiem socyjalistycznej partyi będzie napaść tę odeprzeć, bo tylko odpierając ją, nie damy organizacyi zginąć, i pomożemy jej, by się później zlać mogła z innemi w jedną socyjalistyczną partyję.

Z tego wszystkiego jasnem jest, że jeśli partyje socyjalistyczne muszą się niekiedy uciekać do gwałtownych środków, to robią to tylko dlatego, że mają na celu dobro całej ludzkości, że chcą bronić swojego celu. I polscy robotnicy i polskie organizacyje robotnicze muszą to mieć na widoku, i pewni jesteśmy, że i one okażą nie mniej siły, nie mniej waleczności od innych przy pracy nad ogólnem wyzwoleniem.

Ale nie dosyć jest jeszcze zgodzić się na obronę partyi, nie dosyć jeszcze odważyć się na bohaterski czyn, który ma posunąć naprzód sprawę wolności i równości. Trzeba jeszcze przedewszystkiem aby ten czyn, przyniósł prawdziwą korzyść, a wrogowi cios zadał.

Nie każdy bowiem odważny i bohaterski czyn przydać się musi. Cóżbyś czytelniku powiedział o żołnierzu, który bez zgody towarzyszów, bez narady i bez planu wyrywa się z szeregów i rzuca się na wroga z narażeniem własnego życia. Uznałbyś jego waleczność, jego miłość dla sprawy, opłakałbyś jego śmierć, ale jego czynu nie mógłbyś pochwalić, owszem nieraz go zganić byś musiał.

Tak samo się dzieje z niektóremi czynami, które mają miejsce w walce z bogatemi klasami i rządem. Partyja socyjalistyczna powinna także stanowić armiję, wszystkie jej ruchy, każdy jej krok w walce z wrogami musi być naprzód obliczony, aby mógł wszystkim korzyść przynosić.

Dlatego też dzielna obrona wyzyskiwanego ludu, taka jak ją prowadzą naprzykład rosyjscy socyjaliści, musi znaleść u nas gorące współczucie i szczere poparcie. Jest to bowiem walka, którą cała organizacyja prowadzi w jednym z góry obliczonym celu, walka poważna, a więc taka, która musi korzyść przynieść.

Za to w żaden sposób nie możemy się łączyć z tymi niemieckimi anarchistami, co to uważali za potrzebne napadać na oddzielnych bogatych kapitalistów i zabierać im pieniądze, jak to miało miejsce w Stutgardzie i Wiedniu.

Nie dlatego ganimy ten postępek, że tego lub owego bankiera, kapitalisty lub kupca nie uważamy za wroga ludu naszego. Nie dlatego nie zgadzamy się z anarchistami, że chcielibyśmy wyzyskiwaczy bronić. Poprostu uważamy, że te zamachy są niekorzystne, bo nie były one skierowane tam, gdzieby je skierować należało. A co najważniejsza — opierały one się na całkiem fałszywej zasadzie — była to walka na własną rękę, walka jednego człowieka z drugim, który nie przedstawiał sobą ani rządu, ani panujących klas.

Ta samo jak wszyscy ludzie, jak wszystkie wypadki ludzkiego życia związane są ze sobą krzyżującemi się nićmi, tak jak dziś żaden człowiek sam dla siebie nic nie jest w stanie zrobić, tylko w społeczności pracować musi, tak i usiłowania wyzwolenia ludu tylko wtedy przyniosą korzyść należytą, kiedy prowadzone będą przez wielu ludzi razem. Wybuchy nienawiści jednego człowieka, zemsta jednego robotnika nie wiele jest w stanie zrobić. Trzeba, aby wszystko, co robimy, było obliczonem, z góry było skombinowane. Nam wszak o zemstę nie chodzi. Nam idzie o coś większego, o zrzucenie dziś panującego jarzma kapitału i niewoli — a tego za pomocą wybuchów nienawiści lub zemsty pojedynczych ludzi nie uzyskamy.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika: Oprócz rozpowszechnienia naszych zasad i oprócz organizacyi musimy być przygotowani i do czynnej walki z wrogami. Ale musimy przy tem wystrzegać się i nie rzucać się na oślep. Potrzebna więc przedewszystkiem organizacyja, któraby rozumiała, jaki cel ma przed sobą, a wtedy śmiało rzucimy się na wroga.

Potęga pieniędzy

II.

W pierwszym naszym artykule wytłomaczyliśmy znaczenie pieniędzy. Wykazaliśmy tam, że pieniądz jest przedewszystkiem praca ludzka, że wartość kawałka złota, srebra lub miedzi bitego w mennicy na obiegową monetę polega przedewszystkiem na tem, że w tym kawałku metalu, jak w każdym innym wyrobie rąk ludzkich, leży praca. Następnie wytłomaczyliśmy, że pieniądz z czasem nabiera większego jeszcze znaczenia, albowiem od tej chwili, kiedy człowiek przestaje wyłącznie pracować na siebie, i wykonywa swą robotę w celu zamiany na inne potrzebne przedmioty przez innych ludzi wyrobione, trzeba jednego przedmiotu, któryby służyć mógł za miarę wartości wypracowanych rzeczy. Nareszcie wspomnieliśmy, dlaczego ludzie wybrali metale na taką miarę: dlatego że w małym kawałku złota i w ogóle metalu dużo się mieści pracy, że się nie kruszy, a przytem jest podzielny, to jest, że można go na małe kawałki podzielić bez żadnej straty. — Wszystkie przymioty, które metale posiadają, wpłynęły na to, że ludzie je za środek wymiany wzięli.

Teraz chcemy pomówić, dlaczego dzisiaj pieniądze szczególniejsze mają znaczenie, dlaczego posiadanie metalu dziś jest celem prawie wszystkich ludzi. Trzeba nam na wstępie zauważyć, że od tej chwili, kiedy nierówność między ludźmi zapanowała, to ci którzy byli bogaci, mieli w swym ręku i władzę i rząd, jednem słowem stali na czele społeczności. Tylko że nie zawsze tak było, żeby bogactwo liczyło się na pieniądze. Weźmy n. p. taką gminę ludzką, w której były jeszcze dzikie obyczaje, jak n. p. niedawno miejsce miało u Indyjan w Ameryce, albo nawet u murzynów. Otóż wtedy panowała w gminie zupełna równość, i to tak dalece, że kiedy taka horda na wojnę lub rabunek szła, to wszyscy się dzielili łupem jak bracia schedą. Nawet król nie dostawał więcej od innych. Ale cóż się wtedy działo? Dajmy na to, jedna gmina już prowadziła osiadłe życie, orała, siała, miała skład zboża, miała małe stado domowego bydła. Nic dziwnego, że jeśli w sąsiedztwie była jakaś inna gmina, więcej dzika i do spokojnej pracy jeszcze nie przywykła, to ta ostatnia, usłyszawszy o bogactwie pierwszej, wybierała się z napadem na spokojnie pracujących robotników i najczęściej mogła zwyciężyć. Wtedy barbarzyńcy przywykali do tego, by spokojni robotnicy, od broni może odwykli, na nich, dzikich rabusiów pracowali.

Mogło się jednak stać inaczej: to jest owa rolnicza gmina mogła się zawczasu przygotować i rabusiów odeprzeć. Ale ponieważ się to jednym napadem nie kończyło, więc jasnem jest, że gmina wybierała straż, która się zająć miała pilnowaniem wsi i odpieraniem wroga, jeśli ten się zjawiał. Wybierano zwykle zręcznych, silnych albo naprzykład takich, których chaty były dobrze położone, na wzgórku jakim i t. d. Straż ta nie mogła zajmować się rolą, jak inni mieszkańcy — w zamian za ich służbę wojskową pracujący członkowie gminy żywili ich, obrabiali im pola i t. d. Z początku szło to dobrze, ale potem opiekunowie ci porozumiewali się z wrogiem i nieraz z nimi poczęli gnębić swoich spokojnych współobywateli.

---

gactwo całej burżuazyi wzrastało. Dlatego też burżuazyja, czując, że jest bogatą, nie chciała szlachcie żadnych praw ustępować, ale owszem myślała rząd całej Francyi do siebie przyciągnąć.

Robotnicy miejscy z początku przy tym sporze pomiędzy szlachtą a burżuazyją nie zawsze wiedzieli, w którą stronę się zwrócić. W ogóle od czasów Wielkiej rewolucyi położenie ich nie polepszyło się wcale. Im więcej znaczyli oni za rewolucyi, tem gorzej się teraz z nimi obchodzono. Bo rewolucyja, chociaż w końcu szczerze myślała o polepszeniu losu ludu, ale natrafiła na opór burżuazyi, i nie pozostawiła po sobie nic, na czem by się oprzeć mogło polepszenie losu klasy robotniczej. Owszem, z pośród wielu praw, które w rewolucyi uchwalono, znalazły się nawet takie, które dla robotników wprost były szkodliwe i które ich oddawały zupełnie w ręce bogatych.

Co prawda, wydano te prawa nieledwie w początkach rewolucyi, jeszcze w 1791 r. Burżuazyja oszukała niemi robotników. Mówiła ona wtedy, że ponieważ rewolucyja wszystkich francuzów zrobiła równymi, wszystkich zrobiła obywatelami jednej ojczyzny, więc nie powinni się robotnicy łączyć w osobne stowarzyszenia, któreby członkom odbierały swobodę, i musiałyby być tak szkodliwe, jak dawniej szkodliwe były cechy. W tej zasadzie zakazano też robotnikom i rzemieślnikom należącym do jednego fachu łączyć się w fachowe stowarzyszenia. Również surowo zakazano robotnikom — niby to dla zachowania swobody — umawiać się pomiędzy sobą i tworzyć związki (koalicyje), któreby miały na celu powiększenie płacy robotniczej.

Otóż obydwa te prawa przyjęto w początkach rewolucyi. Później, kiedy rewolucyja poszła dalej, zaczęła się ona więcej opiekować biednymi; ale praw tych nie zniesiono, a po rewolucyi stały się one nowym środkiem do ujarzmienia robotników. Bo to rzecz oczywista, że robotnik bez stowarzyszenia, bez związków obyć się nie może. Ponieważ nie ma on żadnego majątku, ponieważ nikt się nim nie opiekuje, więc każdy czuje, że jedynym jego opiekunem może być towarzysz robotnik tak samo biedny, jak i on sam, i że kiedy dużo biednych połączy się razem, to zawsze będzie to siła, która robotnikom się przyda. Dlatego też robotnicy nie mogli słuchać tych praw, zakazujących stowarzyszenia; a że do cechów nie mogli powracać i że do nich nie warto było wracać, więc trzymali się mocno osobnych czeladniczych stowarzyszeń. Pomiędzy sobą nazywali oni je, po francuzku, *«campagnonage»* (kampanionaż). Były to bardzo dziwne, ciekawe stowarzyszenia, które istniały już od dawnych czasów; rozchodziły się one na wpół jawnie, na wpół tajnie pomiędzy wszystkiemi fachami, ale głównie pomiędzy stolarzami, kamieniarzami i murarzami. W każdem mieście miały one swoją gospodę, miały swoje tajemnicze obyczaje, swoje znaki, swoją chorągiew. Musiały one wspierać każdego towarzysza, czy to w nędzy, czy to w wędrówce, czy to w kłótni z majstrem, czy w jakiem nieszczęściu. Ale miały one i wiele złych stron. Czeladnicy z różnych stowarzyszeń nieustannie prowadzili spory i kłótnie pomiędzy sobą, co nieraz prowadziły do bójek, i nieraz zabójstwem się kończyły. Raz w mieście Angoulème pomiędzy towarzyszami, co się nazywali *gavots* (gawo) a innymi co się nazywali *devorants* (deworan) przyszło do bójki, która 8 dni trwała i kosztowała nie mało rannych i zabitych. Dlaczego taka nienawiść istniała pomiędzy rozmaitemi stowarzyszeniami, trudno nam wiedzieć; prawdopodobnie sami oni nie wiedzieli dobrze; ale łatwo zrozumieć, że dla wszystkich robotników kłótnie te były bardzo szkodliwe.

Jakiekolwiek zresztą one były, zawsze to były stowarzyszenia i pewną przynosiły pomoc robotnikom. Chociaż więc one były przestarzałe, chociaż wiele w nich było rzeczy uciążliwych i szkodliwych, robotnicy trzymali się ich jednak. A że szlachta i wszyscy ci, co bronili starych przedrewolucyjnych porządków, chcieli powrócić do cechów, więc też sprzyjali oni czeladniczym stowarzyszeniom, chociaż były one zakazane.

Dlatego to przez krótki czas niektórzy robotnicy stali po stronie króla i szlachty. Ale było to tylko przez bardzo krótki czas; wkrótce też robotnicy przyłączyli się do burżuazyi w tych sporach, które ona z królem i ze szlachtą prowadziła i zmienili się w obrońców burżuazyi.

Wiele się na to złożyło przyczyn, że tak było; których my tutaj wszystkich opowiedzieć nie możemy. O kilku z nich tylko opowiemy w krótkości.

Robotnik ujarzmiony w warsztacie i w fabryce kochał swobodę; burżuazyja, która mówiła, że za mało ma praw, żądała ich więcej i dowodziła, że ich żąda także w imię swobody. Robotnik księży nienawidził, do religii żadnego nie czuł pociągu; burżuazyja również duchowieństwa nie lubiła, bo wiedziała, że duchowieństwo to najdzielniejsza podpora szlachty. Żądali oświaty, narzekali na rząd, co tylko 50,000 franków wydaje na oświatę ludu. Burżuazyja także wiele mówiła o korzy-

Były to czasy, kiedy rozbój na gładkiej drodze panował. Wszystko opierało się wtedy na rabunku i bezprawiu. Powoli rozpoczęła się zawiść pośród samej bandy rabusiów. Jeden chciał się nad drugim wywyższyć, jeden chciał być potężniejszym od drugiego, i tym sposobem ta sama niesprawiedliwość, która zrodziła spokojnych rolników i żywionych przez nich rabusiów, wprowadziła zaraz różnicę i niezgodę w samej wywyższonej klasie. Powstali tedy uciskający i uciskani z jednej strony, oraz więcej bogaci i mniej bogaci między samymi uciskającymi.

Ale wtedy i setki lat jeszcze bogactwo nie opierało się na metalu lecz na ziemi, na niewolnikach. Kto miał ziemię, ten był panem; kto miał niewolników ten był możny; kto zaś miał niewolników większą liczbę lub więcej ziemi, ten był możniejszy, ten był bogatszy. Taki porządek trwał tysiące może lat. Nawet już wtedy, kiedy się handel zaczął, kiedy się zjawili kupcy i to bogaci kupcy, kiedy po małych miastach już rzemieślnicy dzielili się pomiędzy sobą na bogatych majstrów i na biednych robotników, to owi kupcy i majstrowie, choć mieli sporo grosza — nie mieli jeszcze znaczenia, dlatego że prawdziwe bogactwo polegało w ziemi, i tem samem właściciele ziemscy całą władzę mieli w swym ręku. Oni to rządzili krajami, oni wydawali prawa, a owi wzbogaceni kupcy i majstrowie, którzy z taką pogardą na biednych robotników patrzyli, którzy swoją czeladź, swoich subjektów uciskali, jak tylko mogli, sami względem właścicieli ziemskich, względem szlachty byli jak najpokorniejsi, byli służalcami.

Prawdziwa przyczyna takiego stanu rzeczy była ta, że pieniędzmi nie wiele wtedy można było robić. Znacie, czytelnicy przysłowie, że pieniądz rodzi pieniądz. Otóż wtedy nie wiele mógł ich rodzić; a to dlatego, że nie było tego płodnego warsztatu, który się wolnym robotnikiem nazywa.

Nie trzeba sobie przedstawiać, że od pierwszej chwili, w której nierówność zapanowała, od razu się zrobił podział na wielkich panów i na nic zgoła nie posiadających. Długie jeszcze czasy chłop był właścicielem dość pokaźnym, który miał tylko względem pana pewne obowiązki; była też bardzo liczna klasa zupełnie wolnych chłopów-właścicieli. Niewolników było niewiele. Otóż przy takich warunkach, skąd majster, kupiec i fabrykant dostałby owe setki, tysiące rąk, które na niego pracują, które wyrabić mu dla małego kawałka metalu, dla płacy robotniczej, zmuszone są w dzień większą wartość, daleko większy kawałek. Nawet potem, kiedy wolny chłop znikał, kiedy jego ziemia wraz z nim przechodzić zaczęła na własność pana — nie było jeszcze pola dla miejskich przemysłowców. Ale temu pięćset, sześćset lat we wszystkich krajach Europy — panowie zaczęli wywłaszczać lud wiejski. Wsie, które były naokoło zamków, zaczęły się przerzedzać, bo pan pozbawiał mieszkańców chaty i roli. Trzeba by było całe tomy zapisywać, by wspomnieć wszystkie te grabieże i rozbójnicze prawa, które wtedy wydawała szlachta, by lud ograbić. Robiono to jawnie i w imię porządku i w imię religii. Tym sposobem zostało mnóstwo wyzutych z ziemi włościan wolną jak ptak, bo panowie tylko ziemię zabierali. Nie było wtedy w ich interesie zatrzymać z ziemią jej dawnego właściciela jako poddanego, ponieważ ze wzrostem ludności rozwinęło się porządniejsze gospodarstwo rolne, które mniej roboczych rąk wymagało. Otóż cała ta ograbiona ludność, wszyscy ci wolni jak ptaki proletaryjusze ze wsi przenieśli się do miast i z niewoli pańskiej dostali się w niewolę kupiecką. Tam, po miastach za nędzną płacę pracowali na rzecz przedsiębiorców, którzy byli w stanie tym sposobem dawniej martwe leżące kapitały w źródło nowych dochodów obrócić. Tak było w całej Europie, w całym świecie. Każdy kraj, w którym takiego rodzaju gospodarka wcześniej powstała, w którym owo wywłaszczenie ludu prędzej nastąpiło, jest dziś więcej przemysłowym, czyli jak mówią bogatszym. To samo widzimy i u nas, tylko trochę później i od tej chwili, kiedy poddaństwo przestaje istnieć, kiedy chłop może zmieniać siedzibę, może zamieniać jedną niewolę na drugą, zjawiają się i u nas warsztaty, fabryki i t. d.

Ziemia przestaje być jedynem źródłem bogactwa i prędko też przestaje być jedynem źródłem władzy. Od tej chwili, kiedy się zjawiają wolni robotnicy, zmuszeni pracować na kupców, przemysłowców i t. p., potęga pieniędzy staje się coraz widoczniejszą. Dawniej pogardzani kupcy i fabrykanci, którzy przedtem lichwą tylko i handlem mogli powiększać swój majątek, nie chcą już giąć przed panem karku, nazywają się również dobrze urodzonymi jak szlachta i dobijają się tej władzy, tego rządu, który dotychczas w pańskich tylko był rękach. W całej Europie widzimy, jak ta nowa potęga, potęga pieniędzy, dobija się swych praw albo powolniejszą drogą, albo gwałtowniejszą jak naprzykład we Francyi, gdzie panowaniu szlachty tak zwana Wielka francuzka rewolucyja z 1789 r. zadała cios ostatni.

Od tej chwili przywileje własności ziemskiej istnieć przestają. Pieniądz i przemysł biorą nawet górę i dochodzi nareszcie do tego, że dziś prawie każde gospodarstwo rolne stanowi jednocześnie i przemysłowe przedsiębiorstwo.

Dlaczego tak potęga pieniędzy się podniosła? Oto dlatego, że obrót pieniężny przy przemyśle może być daleko szybszy, daleko częstszy, więc też i wygrana większa. Fabrykant może, dajmy na to, dwa trzy, pięć obrotów zrobić temi samemi pieniędzmi, które mu tym sposobem dwa, trzy, pięć razy więcej dochodu dają. Z czasem jednak i gospodarstwo rolne traci swój dawniejszy charakter. Około ogromnego gospodarstwa widzimy całą masę kominów fabrycznych, całe miasteczko; z ziemią łączą się cukrownia, gorzelnia, młyny i t. p., tak że rożnica, która w pierwszej chwili między arystokratą na roli i arystokratą fabrycznym panuje, znika, i obaj dzielą się tą władzą, którą im daje potęga pieniędzy.

Pieniądz przestaje więc być tylko środkiem wymiany. Takim środkiem był on dopóty, dopóki człowiek sprzedawał swój towar, by inny towar kupić, jak to dziś jeszcze robią biedni ludzie. Paweł sprzedaje buty, by kupić odzież, Gaweł sprzedaje sito, by kupić chleba. Ale nie tak robi fabrykant; on kupuje towary, by je natychmiast sprzedać. Lilpop i Rau bogaci fabrykanci, co mają wielkie fabryki żelaza w Warszawie, kupują surowy materyjał, przerabiają go w swych fabrykach na fabrykaty i sprzedają nie dlatego, by sobie odzież, obuwie, chleb kupić, lecz by dostać więcej pieniędzy, niż za surowe materyjały, i tę operacyję powtarzają bez końca, coraz więcej nabierają pieniędzy, coraz bogatszymi, coraz potężniejszymi się stają.

Tylko tego nie zapomnijmy, że ta potęga pieniędzy nie w samych pieniądzach leży, ale tylko w tym porządku, który jednym daje na własność wszystkie narzędzia pracy, drugich zaś zmusza na właścicieli pracować. Gdyby ci wywłaszczeni włościanie do miast przyszedłszy — sami dla siebie warsztaty mieli, i od przedsiębiorców byli niezależni, wtedy by i tej potęgi pieniędzy nie było.

Co się dzieje na świecie?

FRANCYJA.

Robotnicy w Anzin nie zwyciężyli tym razem. Owszem, zmowa zakończyła się tem, że żadnych życzeń robotników nie spełniono, ani nie zmieniono w kopalniach nowego sposobu roboty, ani wydalonych robotników nie wrócono. Ale powiedzieć że zmowa była przegrana, że stracona była dla robotników, nie można.

W każdym razie nie robotnicy winni, że przegrali. Takiego poświęcenia, takiego trzymania się razem, jakie wykazali górnicy w Anzin, rzadko napotkać można. I poświęcenie to nie tylko widziano u robotników, ale u ich żon i dzieci. Wszyscy wiedzieli, że idzie o godność robotniczą i trzymali się dłużej nawet, niż mogli — 56 dni!

Do ustąpienia zmusił ich rząd, nibyto respublikański z nazwiska, ale w samej rzeczy rząd przeznaczony tylko dla bogatych, przeznaczony na to by biednych uciskać. Z początku to starał się on rozmaitemi sposobami namówić robotników do posłuszeństwa, później powoływali do sądu i skazywali na więzienie każdego z górników, który cokolwiek głośniej wypowiadał swe niezadowolenie. A kiedy to nie pomogło, to sprowadzono na miejsce wojsko, niby to dla utrzymania spokoju, a w samej rzeczy, żeby robotnikom odjąć ostatnią nadzieję.

To też kiedy przekonano się ostatecznie, że rząd po stronie kompanii stoi, że pomoc z nikąd nie przychodzi, robotnicy musieli na nowo rozpocząć robotę. Zmowa się skończyła.

Ale co pozostało z tej zmowy, to przekonanie. że trzeba liczyć na własne siły, że od rządu niczego spodziewać się nie można. A kiedy nowy spór między kompanią i robotnikami wybuchnie, to z pewnością tak spokojnie, jak tym razem, się nie skończy.

O ile wszystkich musiał zasmucić ten rezultat zmowy, o tyle ucieszył z pewnością wybór do Rad komunalnych (gminnych), który się w całej Francyi odbył. We Francyi, jak wiadomo, istnieje powszechne głosowanie to jest wszyscy obywatele mają prawo do wybierania swoich przedstawicieli do rad miejskich, gminnych i do Izby. Tak więc, można mniej więcej z tego, jakich ludzi wybierają do rad, osądzić, jakiego zdania trzymają się robotnicy, czy socyjalizm zrobił u nich pewne postępy, czy nie. W tym roku wybory wypadły dla socy-

---

ściach oświaty. Wszystko to zbliżało robotników do burżuazyi.

Była jednak jeszcze daleko ważniejsza przyczyna. Położenie robotników w ogóle pogorszyło się. Z jednej strony, jak już mówiliśmy, zaczęły się tworzyć fabryki. Ze wsi, z miasteczek mniejszych zaczęli robotnicy napływać do fabryk. Fabrykanci starali się z nich wyciągać jaknajwięcej pracy; pracowano po 13, 14, 15 godzin dziennie; pracowali nie tylko dorośli, ale dzieci, które dorosłym pomagać musiały. Płaca nie urosła bynajmniej, a jeżeli gdzie urosła, to daleko szybciej urosły potrzeby, a jeszcze więcej wzrosły ceny najpotrzebniejszych artykułów żywności, mieszkania i t. p. Przytem pierwsze fabryki dbały daleko mniej o położenie i życie robotników, aniżeli dzisiejsze, a właściwie, ani o położenie, ani o ich życie nie dbały weale. To też w miastach fabrycznych, które się wtedy rozrastać zaczęły, w Miluzie, Lille, St. Etienne, Rheims i tylu innych nędza wzrastać, a ludność w ogóle umierać zaczęła prędzej, a żyć krócej, niż w innych miastach.

Tak było z robotnikami, którzy się dostawali do fabryki. Gorzej było z tymi, którzy w fabryce miejsca znaleść nie mogli. Były to czasy, w których do rozmaitych rzemiosł po raz pierwszy zaczęto wprowadzać maszyny. Maszyny robiły prędzej, lepiej i taniej, aniżeli robotnicy na ręcznych warsztatach; musiały ich więc pozbawiać roboty; wyrzucały ich na bruk i wydawały na śmierć głodową.

Nic tedy dziwnego, że robotnicy widzieli, jak z każdym dniem ich położenie gorszem się staje. A że rozumieli oni, że bezlitośne i konieczne położenie to coraz gorszem być musi, to nie widzieli przed sobą żadnego innego wyjścia jak tylko rewolucyję. Jaka to rewolucyja będzie, ani czego od rewolucyi żądać, o tem nie wiedzieli oni dokładnie. Pamiętali tylko, że dawniej, za czasów wielkiej rewolucyi, było im lepiej, że ta wielka rewolucyja opiekowała się nimi, i spodziewali się, że i nowa, ta, co przyjdzie, wyswobodzi ich i znowu wywyższy. Otóż i pomiędzy burżuazyją byli tacy, co nie byli zadowoleni ze sporów w gazetach i parlamencie, a myśleli o tem, jak rewolucyję wywołać i zapewnić sobie tym sposobem zwycięstwo nad szlachtą. Pomiędzy niemi było nie mało szczerych, którzy wierzyli naprawdę, że rewolucyja ta zrobi więcej, i że nietylko szlachtę upokorzy, ale i robotnikom otworzy drogę do lepszego życia.

Była to najważniejsza przyczyna, dla której robotnicy z burżuazyją się połączyli. Bo na nieszczęście nie mieli oni wtedy ani dosyć siły, ani dosyć doświadczenia, aby stanąć osobno. Nie rozumieli oni jeszcze, że walka pomiędzy szlachtą i burżuazyją nie powinna ich obchodzić weale, że to tylko walka pomiędzy ich panami. Jeszcze fabryk nie było wiele, jeszcze robotnicy nie wiele prowadzili utarczek ze swoimi fabrykantami o płacę robotniczą, jeszcze robotnicy rozmaitych miast i różnych fachów za mało łączyli się ze sobą, za mało się znali. Widzimy tedy, że we wszystkich walkach z królem i ze szlachtą robotnicy idą za burżuazyją. Razem z burżuazyją zawiązują spiski, razem z burżuazyją przygotowują się do powstania; a zawsze wypełniają najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze prace. Do 1820 r. przyjmują oni udział we wszystkich tak zwanych spiskach «węglarskich». W roku 1820 robotnik jeden poświęca swe życie, przebija sztyletem królewskiego syna, aby raz na zawsze zaginęła rasa królewska, i umiera na rusztowaniu. A kiedy wypadło bić się na barykadach, to zawsze robotnicy w Paryżu ich bronili i ginęli za rewolucyję.

Te ciągłe spory i kłótnie z jednej a spiskowania z drugiej strony trwały, jak mówiliśmy, przez 15 lat. W 1828 r. w całej Francyi nawet w całej Europie rozpoczyna się pierwszy, jak go nazywają, kryzys ekonomiczny. Fabrykanci francuzcy za wiele w poprzednich latach wyrobili towarów; a że nie mogli tych wszystkich towarów sprzedać, musieli na pewien czas zawiesić roboty. Tysiące robotników wyrzucono na bruk, a nędza i niezadowolenie stały się jeszcze większe.

W tym samym czasie spory burżuazyi ze szlachtą i królem stawały się coraz gorętsze. Teraz burżuazyja wiedziała, że robotnicy stoją za nią, a więc podnosiła głos coraz śmielej i odmawiała posłuszeństwa królowi.

Król Karol X — bo Ludwik XVII umarł jeszcze w 1825 r. — był uparty, słuchał tylko rad szlachty i myślał, że gwałtownemi środkami upokorzy burżuazyję. Dlatego też wybrał on sobie [illegible] ministrów, którzy od dawna byli znani [illegible] przyjaciele burżuazyi. Ministrowie ci [illegible] aby Izbę Deputowanych, która była [illegible] części złożona z posłów od burżua[illegible] aby na jakiś czas swobodę drukow[illegible] pokazać burżuazyi, że się ma siłę i [illegible] bą. Król uczynił tak istotnie, i 26go [illegible] wydał tak zwane ordonanse, w których [illegible] dzał to wszystko, czego ministrowie żądali.

Wtedy dopiero oburzenie wzrosło u ludu i [illegible] żuazyi i rozpoczęła się w Paryżu krótka, [illegible] dniowa Lipcowa Rewolucyja, o której opowiemy w przyszłym numerze.

---

jalistów pomyślnie. W samym Paryżu znalazło się przeszło 38,000 robotników, którzy oddali swoje głosy socyjalistom, tak że nawet dwóch socyjalistów (Chabert i Vaillant) weszło do rady miejskiej w Paryżu. Co prawda, jeżeli pomyślimy sobie, że w Paryżu przynajmniej 400,000 robotników, to ta liczba okaże się nie wielką, ale zawsze w 1881 r., trzy lata temu, tylko 11,000 głosów oddano za socyjalistów — tak iż w trzy lata potroiła się ich liczba. Dobry to znak na przyszłość.

Również dobrem świadectwem o tem, że pomiędzy robotnikami francuzkiemi ku lepszemu idzie, jest to, że nie zapominają oni o tych, którzy zginęli za sprawę robotniczą podczas Komuny. W tym roku, jak i w poprzednich latach, w rocznicę strasznej rzezi majowej, zeszli się na cmentarzu Père Lachaise robotnicy i socyjaliści Paryża, żeby sobie o zmarłych ofiarach przypomnieć i przyrzec że w ślady ich pójdą. Zebrało się ich też 20,000 ludzi, to jest tak wiele, jak nigdy jeszcze dotychczas się nie zebrało.

NIEMCY.

Jak to można było przewidzieć, parlament niemiecki przyjął prawa przeciwko socyjalistom t. j. przedłużył je na dwa lata. Jak i przedtem, nie będzie wolno socyjalistom ani gazet wydawać, ani się zbierać, ani stowarzyszeń zakładać.

Ale parlament jeszcze ładniejsze prawo uchwalił, tak zwane prawo przeciw dynamitowi, pod tym niby pozorem, żeby Niemcy od dynamitowych wybuchów uchronić, a w samej rzeczy żeby mieć prawdziwie okrutne prawo przeciwko robotnikom. Według tego dynamitowego prawa spotka kara śmierci każdego, kto wywoła wybuch jaki kolwiek, jeżeli przy tem wybuchu zginie osoba, nawet taka, przeciwko której wybuch nie był skierowany. Kara do 5ciu lat domu karnego (cuchthauzu) spotkać może każdego, kto przechowuje u siebie dynamit lub inne wybuchowe materyjały. Nawet ten, kto zamachy, przy których posiłkowano się wybuchowemi materyjałami, *chwali* czy to ustnie, czy pismiennie, w gazetach lub książkach skazany zostanie na karne więzienie!

Takiego prawa to istotnie Niemcy dawno już nie miały. I musi się bardzo bać rząd i burżuazyja, kiedy takie prawa uchwala.

[illegible] też czego bać. Bo przecież nie może być, żeby lud spokojnie znosił tak gwałtowny ucisk i takie wyzucie go ze wszelkich praw ludzkich.

AUSTRYJA.

U niektórych rządów teraz, a u wszystkich rządów niezadługo będzie modą zajmować się robotnikami. Że ta opieka nigdy szczerą być nie może, o tem można wiedzieć z góry; ale że istotnie szczerą nie jest, to widać też z nowego dobrodziejstwa, które teraz na robotników austryjackich spadło.

Parlament wiedeński uchwalił, że dzień roboczy w fabrykach będzie trwał tylko 11 godzin. Byłaby to ulga może, gdyby nie to, że tyle zrobiono od tego prawa wyjątków, że tu właściwie nie o 11 ale o 12 godzin roboty idzie, a zwykle dzień i teraz nie dłuższy. Lecz za tę ulgę robotnicy będą musieli ciężko zapłacić. Rząd na nowo wprowadza *książeczki robotnicze*. Robotnik na nowo staje się służącym fabrykanta, na nowo się staje od niego zależnym we wszystkiem, traci i te prawa, te ślady praw, które miał dotychczas. Jest on teraz jeszcze bardziej, niż był przedtem, rzeczą fabrykanta. Tak wygląda z jednej strony opieka rządu nad robotnikami, a jak ona wygląda z drugiej strony, to widzieliśmy z tych praw wyjątkowych, które spadły przed kilkoma miesiącami na wiedeńskich robotników, widzimy też z sądów, które obecnie się w Wiedniu odbywają.

Za *mniemany* współudział w zabójstwie policyjanta robotnik Schathausen skazany został na dwa lata kanego więzienia. *Stellmacher* zaś, anarchista wiedeński, *skazany został* za zabójstwo szpiega na *śmierć*.

Co się dzieje w kraju?

W KRÓLESTWIE.

[illegible] ma z pewnością takiego robotnika, który by [illegible]ęboko nie ucieszył, widząc jak sprawa robo[illegible]a w Królestwie się szybko rozwija i rozszerza. [illegible] mamy już przed sobą 5ty numer *Proletaryjatu*, wydrukowanego w Warszawie, w którym na 18tu stronnicach opowiada się, co organizacyje robotnicze zrobiły w ciągu ostatnich kilku miesięcy, od wyjścia 4go numeru Proletaryjatu.

Na samym początku prawie opowiada redakcyja, że pomimo mnóstwa aresztów, prześladowań nie utracono nadziei, że owszem z większą jeszcze siłą aniżeli poprzednio i z nie mniejszą ochotą pracuje się teraz w Warszawie i na prowincyi. Komitet Centralny tak jak dawniej bierze we wszystkich wypadkach na siebie obronę klasy robotniczej, zbiera siły i przygotowuje je do socyjalnej rewolucyi.

I teraz, to Komitet Centralny już znają wszędzie. Dla robotników to jedyny ich obrońca, a dla kapitalistów, dla fabrykantów i dla rządu zaczyna to być siła, z którą liczyć się trzeba. Nie tak dawno robotnicy w jednej fabryce Warszawskiej, Łódzkiej i w Zgierzu znosili niezmierne prześladowanie i ucisk od swych fabrykantów. Za to Komitety robojnicze w tych miastach posłały ostrzeżenie fabrykantom — i jeden z nich, jak powiada Proletaryjat, zląkł się i postępowanie swoje zmienił.

Ciekawe też bardzo znajdujemy w Proletaryjacie opowiadanie o życiu robotników w Królestwie. Po raz pierwszy to chyba czytają robotnicy opowiadania o swojej nędzy, o swojej biedzie w gazecie, która w kraju wychodzi.

Proletaryjat tak jak w pierwszych numerach tak i w piątym powtarza, co mówił dawniej, że tylko socyjalna rewolucyja, t. j. zupełna zmiana w dzisiejszej własności, może prawdziwą zmianę w losie robotników przynieść. A ponieważ właśnie dzisiejszy rząd własności tej broni, żeby ją więc zmienić, trzeba rząd dzisiejszy obalić i z rządem tym bezwarunkowo prowadzić ciągłą i bezustanną walkę, dopóki się go w zupełności nie wywróci, i organizacyje robotnicze nie będą miały wolnych rąk, żeby wszystkie potrzebne dla nich zmiany przeprowadzić.

Tylko jak zawsze, tak i teraz, dużo niestety policzyć trzeba ludzi, których prześladowanie rządu od pracy oderwało. Proletaryjat podaje wiadomość o 37miu aresztowanych w Warszawie, Łodzi, Zgierzu, Kielcach, Wieruszowie, Wilnie, Grodnie Witebsku; aresztowanych najwięcej robotników i kilku studentów. Z pomiędzy nich wypuszczeni dotychczas Szczepański, Mikołajewski, Gajewski, Grabowski, Piński, Platz i Kazimierz Puchewicz. Zmarł, jak to zamieściliśmy wyżej, Daniłowicz.

Kiedy zaś ukończą sąd nad tymi wszystkimi więźniami, co w cytadeli siedzą, niewiadomo jeszcze. Podobno jednak sprawa zbliża się ku końcowi.

W GALICYI.

W Krakowie młody 17to letni towarzysz nasz Malankiewicz, czeladnik bronzowniczy, ażeby odemścić się za tyle prześladowań, które socyjalistów w Krakowie spotykały, postanowił ukarać komisarza policyi Jutnera, który najbardziej socyjalistom dawał się we znaki. W tym celu sporządził bombę napełnioną prochem i 28go Kwietnia rzucić ją chciał do sali w gmachu krakowskiej policyi, gdzie właśnie policyjanci się zebrali. Niestety, zamach nie udał się. Bomba nie trafiła w sam gmach a upadła obok; od wybuchu pękło tylko kilkadziesiąt szyb w gmachu, a sam Malankiewicz został raniony. Aresztowano go natychmiast, rozpoczęto specyjalne śledztwo, które oto trwa już 2 miesiące; aresztowano potem dwóch, potem czterech jeszcze podejrzanych o współudział w zamachu.

O tem co będzie z Malankiewiczem będziemy donosili później.

We Lwowie po długim spokoju zaczynają się znowu ruszać towarzysze. Niedawno oni rozszerzali pomiędzy robotnikami proklamacyję pod tytułem: »Do Robotnic«, która się mocno wszystkim podobała.

W POZNAŃSKIEM.

Dnia 28 Kwietnia rozpoczął się w Poznaniu pierwszy wiec szewców, który z pewnością zasługuje na naszą uwagę. Nie dlatego, żebyśmy się cieszyli z tego, co panowie szewcy uchwalili ze sobą, ale że robotnikom się z tego wieca nauczyć można, czego nie trzeba robić, żeby wyjść z biedy, w jakiej cały lud roboczy pogrążony.

Wiec to był poważny, bo 80ciu delegatów, którzy przedstawiali przeszło 2,000 szewców, brało w nim udział. Było co prawda za dużo księży i redaktorów na nim, ale zawsze można było myśleć, że kiedy tyle pracujących się zejdzie razem, to przynajmniej będą oni umieli co ciekawego i co nowego powiedzieć.

Otóż nie! Nowego powiedziano nie wiele; a rezolucyje przyjęto takie, że żadna z nich utrzymać się nie będzie mogła.

Zajmowano się naprzód pytaniem: Czem były cechy i czem być powinny. Znaleźli się przytem delegaci, którzy żałowali dawnych cechów. Zaraz widać było, że to sami majstrowie zjechali, że czeladnicy i terminatorowie głosu tutaj nie mieli. Czem były cechy dawniej, to o tem tutaj trudno wszystko powiedzieć. Ale że dziś to one tylko dla całej masy robotniczej zawadą, że czeladnikom i terminatorom tylko na szkodę wyjść mogą, i że będą one ostatecznie przed fabrykami ustąpić musiały, to rzecz pewna, na którą żadne wiece nie pomogą.

Drugie pytanie, o którem mówili na wiecu, to była wolność procederowa. I tutaj skarżyli się bardzo gorzko wiecownicy. Żałowali że dziś każdy, szewc czy nie, ma prawo sprzedawać buty, że taka konkurencyja szewcom szkodzi, i prowadzi ich do ruiny, bo z kupcami, co mają kapitały i buty sprzedają, to nie ma rady, bo mają oni więcej kapitałów od szewców i mogą taniej sprzedawać.

Środki podawano rozmaite. Jeden chciał, żeby szewcy mieli więcej kapitałów, tylko zapomniał powiedzieć, skąd wziąć kapitały, kiedy ich niema. Drugi żądał, żeby czeladnicy mieszkali u majstrów, i żeby nie wolno im było robić na własną rękę. Radzono też zakładać spółki dla zakupywania skór, chociaż nie jeden mówca zauważył, że spółki takie bardzo rzadko się udawały.

Potem rozprawiano o maszynach. Opowiadano, że mocno one szewcom szkodzą — jeden wiecownik mówił, z 12stu ludźmi może w jeden dzień tyle zrobić roboty, na co dawniej 200 ludzi potrzeba było. A że maszyny może tylko kupić bogaty, więc szewcom z niemi współzawodniczyć nie sposób i maszyny całemu cechowi szewskiemu szkodzić muszą.

To były najważniejsze przedmioty rozpraw. Ważne też było urządzenie kasy pogrzebowej to jest kasy wydającej wsparcie w razie śmierci dla członka cechu, dalej rozprawiano o losie terminatorów i o szkołach dla nich i o innych mniej albo więcej ciekawych przedmiotach.

Ciekawe są bardzo rezolucyje, które na wiecu uchwalono.

Według pierwszej, należałoby znieść albo ograniczyć wolność przemysłową. Rezolucyja chce, żeby dla zajmowania się szewstwem składać egzaminy przed cechem. Potem uchwalono, żeby znowu powrócić do dawnej zależności czeladników i uczniów — to jest dać im tylko tyle swobody i zarobku, ile to majstrowi będzie wygodne. Wreszcie trzecia rezolucyja może najciekawsza ze wszystkich. Ponieważ maszyny robią konkurencyję majstrom, więc trzeba nałożyć podatek na maszyny. Kupcy i fabrykanci będą przez to musieli obuwie drożej sprzedawać, a szewcy będą mogli z niemi współzawodniczyć.

Każdy, kto ma cokolwiek zdrowego rozsądku, zrozumie, że żadna z tych rezolucyj przyjąć by się nie mogła. Wolności procederowej ograniczyć nie można; czeladnicy nie dadzą się już do dawnego jarzma zaprzęgnąć; a co do opodatkowania maszyn, to przecież nie znajdzie się taki rząd głupi, coby dla dogodzenia majstrom szewskim umyślnie cenę obuwia podnosił.

Jak widzimy więc z całego wiecu, i majstrom szewskim źle się dzieje, i te środki, które podają, nie przydadzą się im na nic. Gdyby to wiec z samych bogatych szewców się składał, z panów majstrów, co czeladników bez litości wyzyskują, to by nas to wiele nie obchodziło; ale że tam dużo majsterków, co czasem od czeladnika biedniejsi, oczekiwało od wieca zbawienia, to istotna szkoda.

Wiec się dlatego nie udał i do niczego nie doszedł, bo szewcy zapomnieli o tem, że stanowią oni cząstkę pracującego ludu, że chcieli oni znaleść dla siebie ratunek, dla szewców, i to dla majstrów tylko, a zapomnieli o tem, że inne rzemiosła, że i robotnicy w fabrykach cierpią od dzisiejszego całego ustroju. Wiec się nie udał dlatego, że zamiast dobrze poznać stan rzeczy, jaki teraz jest, skorzystać z niego i na swoją liczyć pomoc, panowie majstrzy chcieliby wrócić dawne porządki, przegniłe a więc do niczego nie przydatne.

Jaka to szkoda, że się na wiecu nie znalazł żaden z naszych towarzyszów i nie wytłumaczył jasno, że tej biedzie, o jakiej majstrowie mówią nie zaradzisz, że kapitalista będzie mocniejszy zawsze, dopóki dzisiejszy porządek istnieje, i że aby wyjść z tego położenia, w jakiem dziś wszyscy majstrowie cierpią, nie ma innej rady, jak szczerze połączyć się z robotnikami, z czeladnikami i iść razem przeciw kapitalistom, przeciw rządom, żeby nowy porządek zaprowadzić. Prawda też i to, żeby może takiego, coby to mówił i słuchać nie chciano.

No! nie znalazł się nikt, to za lat kilka życie samo panów majstrów nauczy. Tych co biedniejsi i uczciwsi. Bo bogaty to nigdy nie zrozumie, a łotr to nigdy nie będzie chciał zrozumieć wszystkiego, co dla robotników i uciskanych tak jasne.

W DRUKARNI „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, RUE BERGER, 5.